



# BIULETYN

KOŁA MIŁOŚNIKÓW DZIEJÓW GRUDZIĄDZA  
KLUB „CENTRUM” SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ



Rok XVIII: 2020

Grudziądz, dnia 03.11.2020 r.

Nr 54 (668)

1213. spotkanie

Ali Sładek

## Koszmarna rzeczywistość baśni o sielance<sup>1</sup>

Był dom spokojny, tradycją polską „wedle stawu grobla”, a często ponad możliwości postawiony, wśród parku i ogrodu. Warsztatem i rękojmią jego zamożności była ziemia i zagroda. „Oko pańskie konia tuczy”, a staranie o trwałość i powodzenie dziedzictwa z myślą o następnych, było naczelną wartością jego mieszkańców. Dom ten był ostoją i ratunkiem dla wielu, których wojny i zły los zmusił do tułaczki. Był symbolem walki o przetrwanie wartości odwiecznych, takich jak tradycja, patriotyzm, religia i gospodarność. Każde pokolenie starało się uświetnić rodzinną siedzibę, w której sprzęty z lat minionych sąsiadowały z nowoczesnością. Park i ogród tworzyły szczególny klimat. Owa szacowna wiejska rezydencja, ludzi najczęściej szanowanych i pracowitych z dnia na dzień została przeklasyfikowana na mieszkanie „krwiopijców i wyzyskiwaczy”, złodziei żyjących z krzywdy pracowitego, ale może niezbyt przedsiębiorczego ludu, najemnych pracowników.

„Sprawiedliwość” weszła wraz z ustawą o reformie i nacjonalizacji. Może, gdyby nie zbyt i oszalamiające przyspieszenie wprowadzenia idei spółdzielczości, która odbierała świeżo nadaną rolę, polska wieś przypominałaby skupiska ludzi bezwolnych, którzy zamieszkują osiedla popegeerowskie. Ziemia jednak dla ówczesnego Polaka na wsi była wartością naczelną. Ówczesne władze szczęśliwie połapały się w wytworzonej sytuacji i wycofały się z wprowadzenia tego „socjalistycznego” wynalazku. W ten sposób jedyni w całym bloku zachowaliśmy małą kapitalistyczną własność na wsi. Wielu współczesnych rolników powiększyło ostatnio swe arealy, a domy niektóre, wznoszone na polskiej wsi, nowoczesnością i wielkością przeskoczyły odebrane przez ustawę dawnym „krwiopijcom”. Dziś nikogo nie oburza praca najemna na roli czy w zakładach prywatnych, pod warunkiem, że płaca jest w miarę godziwa. Pozostał jednak spadek kłopotliwy, nieprzystający do zasad gospodarki rynkowej. Gminy, fundusz ziemi i spółki stały się posiadaczami rezydencji ziemiańskich o dużych wartościach historycznych i zabytkowych, chroniących słabowicie prawem, ale obwarowanych przepisami, pełne lokatorów ubogich,

<sup>1</sup> Przedruk artykułu A. Sładka, Koszmarna rzeczywistość baśni o sielance, Gazeta Grudziądzka, pod red. J. John-Błażyńskiej, R. I, 1993, nr ? Przedruk za zgodą wdowy po Autorze, Pani Krystyny Sładek.

którym „się należy”, gdzie w końcu uznano wycinękę drzew zabytkowych prawidłowo za kradzież, a same lokale podzielone przypadkowo w niszczących budowlach bez kanalizacji, sanitariatów i urządzeń kuchennych, gdzie wszyscy oczekują na zawalenie się obiektu, by „dano im” lokale zastępcze godne bytowania dwudziestopierszowiecznych mieszkańców świata. Do tego dochodzi trzecia grupa ludzi nie



*Nieistniejący już dworek w Pokrzywnie – Zamek. Rys. A .Sladek*

zadowolonych, są to amatorzy powrotu lub nabycia zabytkowych nieruchomości, którzy mają kupić obiekt, drogo zań płacąc. Domy i parki są najczęściej w ruinie. Pieniądze autentycznie nie biorą się z nieba. Sprzedający ustanawiają niebotyczne ceny z posesje zdewastowane wraz z zasiedlającymi je rodzinami. Odbudowa wymaga znacznie większych nakładów niż zupełnie nowe budowle, a stawianie warunku dostarczenia lokali zastępczych wyklucza transakcję. Tak więc ozdoby niegdyś naszego kraju, zamieniają się w ruinę i zawalają się przez brak sensownych ustaw i niewłaściwe użytkowanie. Wiele też jest kradzieży i bezmyślnego wandalizmu. Tym sposobem, nie bez pomocy użytkowników poginęły domy Mennonitów, rozpadają się zabytki w ramach ustawy o dobrach „Zabużańskich”. Często były pożary usuwające niewygodne zabudowania. To nie jest zwykle biadolenie, ale głos wołający o pomoc dla tradycji, dla naszej tożsamości, ginącego piękna Polski. Chcecie Państwo faktów to proszę bardzo. Ostatnio pośpiesznie objechałem podgrudziądzką okolicę i wrywkowo odwiedziłem parę bardziej i mniej znaczących zabytków. Stosunkowo dobrze zachowany dwór w Maruszy, pyszniący się dawniej cenną kolekcją dendrologiczną swego otoczenia, dziś park ma szczątkowy i bardzo

zaniedbany. Zamek w Pokrzywnie, własność prywatna, gdzie dwór zrujnowano, a mieszkańcy przystosowali sobie pomieszczenia w oborze?

Ostatnie są chwile spichrza pokrzyżackiego a ruina zamku jest bezkarnie rozbierana. Ostatnie są też chwile małego drewnianego domu na wprost kościoła w Okoninie. Unikalny to już drewniak z wyżką w okolicy. Odwiedziłem dworek w Annowie. Zbudowany w pierwszej połowie XIX wieku z wielce zaniedbanym małym parkiem widokowym, wewnątrz zdewastowany, zasiedlony przez sklep i paru niezadowolonych lokatorów. W Gminie Gruta sprzedaloby go wraz z pełnym dobrodziejstwem inwentarza na przetargu, gdyby znalazł się szaleniec. Bliski ruiny i z lokatorami oraz z bardzo zaniedbanym otoczeniem jest dwór w Słupie – Młynie. Warunki sprzedaży jak w Annowie. Ale dziwić się nie ma czemu. Gmina Gruta dla uatrakcyjnienia, mały dworek w Annowie zakwalifikowała jako pałac. Ostatnio kursuje po Wiśle barka TV Bydgoszcz. Pokazano „gadające głowy”, które opiewały piękno naszego miasta i pomimo dogodnych warunków, bo barka stała pod spichrzami, nie pokazano nic z miasta, więc panorama unikalna była piękna, tylko jeśli dla się wiarę temu, który ją taką przedstawił słownie. A oglądając w tejsze TV Bydgoszcz, Świecie nad Wisłą, mimo pewnych błędnych informacji narratora, było świetnie zareklamowane i pokazane. Chciałoby się powiedzieć: zacni Grudziądzanie, pokochajcie wreszcie swoje miasto i pokażcie je w pełni i z należyтым uznaniem.



Ali Sładek

## (H)Olendrzy i Olendrzy Mennonici<sup>2</sup>

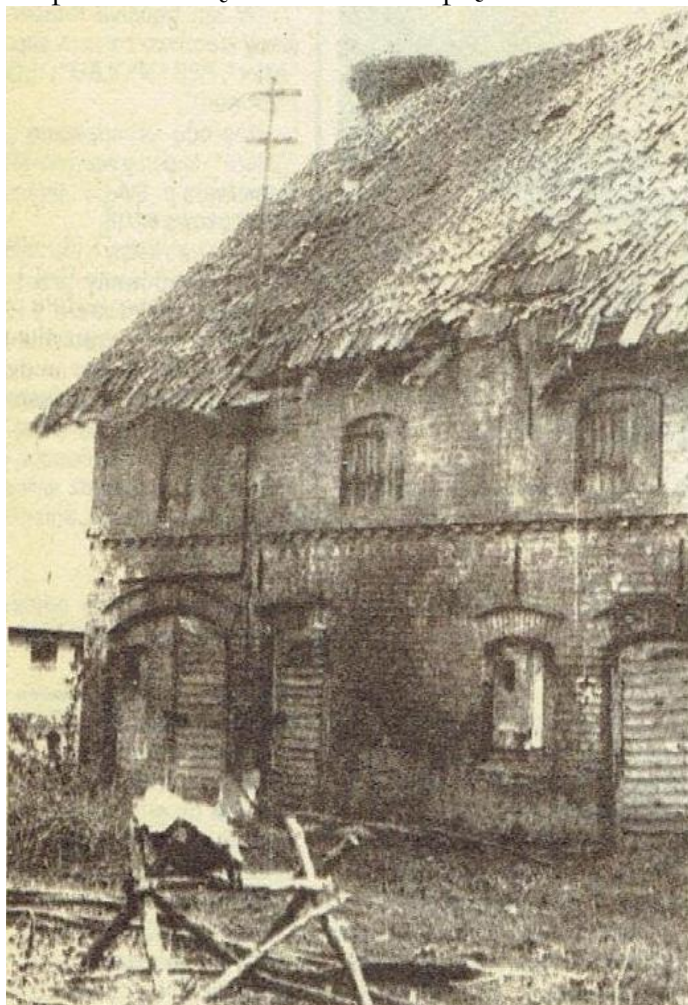
Pierwszych osadników z Holandii sprowadzili Krzyżacy dla zmeliorowania terenów w okolicach Morąga i Pasłęka. Dzięki licznym bonifikatom za wykonaną gigantyczną pracę, dochodzili do znacznego majątku i godności. Wielkim zwolennikiem sekularyzacji Prus był zaufany Hohenzollerna, późniejszego księcia Prus, Holender Piotr Dohna. Ożeniony z córką pomorskiego wojewody Achacego Czerny dał początek magnackiej rodzinie. Potomkowie nigdy nie zerwali z Holandią, tam kształcili się i odnosili sukcesy na Dworze w Hadze. Spowinowacili się z potężną rodziną Van Oranje-Nassau, są też protoplastami szwedzkiej gałęzi rodu, spokrewnionej z Wazami. W dawnym powiecie grudziądzkim nabywają w 1734 r. Lisnowo, które w ich rękach znajduje się do 1836 r.

Holendrzy przekształcają Gdańsk w miasto nieomal niderlandzkie, promieniują swą wiedzą i umiejętnością na całą Polskę. Meble gdańskie, tkaniny, liczne wyroby rzemieślnicze, obrazy, pojazdy mają opinię najbardziej modnych i poszuki-

---

<sup>2</sup> Przedruk artykułu A. Sładka, (H)Olendrzy i Olendrzy Mennonici, Gazeta Grudziądzka, R. II, 1994, nr ? Przedruk za zgodą wdowy po Autorze, Pani Krystyny Sładek.

wanych w Polsce. Inżynierowie budują nowoczesne fortyfikacje, nie brak ich nawet w Zamościu. Ich dziełem są liczne kuźnie napędzane wodą, ogromne młyny wodne, napędzane wielopoziomowymi kołami. Odlewnie metali, dźwigi i okręty. Ich skupiska noszą zawsze silne piętno Holandii. W XVI w. nowa fala Holendrów



*Zabytkowy mennonicki budynek gospodarczy w Zajaczkowie. Fot. A. Sladek*

napłynęła na nasze tereny. Jest to ewangelicka sekta anabaptystów, założona przez Mennona Simonsa. Surowo przestrzega zasady moralności i czynnej ofiarnej miłości bliźniego. W Gdańsku osiedlił ich biskup kujawski Jakub Uchański. Zakładają swą szkołę, bibliotekę i hospicjum. Dzięki wielkiej zdolności do pracy zespołowej w warunkach trudnych, przekształcają tereny zalewowe i depresje w bogatą krainę rolniczą. Od Bałtyku wzdłuż doliny Wisły coraz bardziej na południe zasiedlają wszelkie nieużytki i mokradła. Krainy przez nich zajmowane, pocięte są siatką rowów melioracyjnych a w krajobrazie pojawiają się wiatraki mielące zboże, pompujące wodę. Tam, gdzie brak jest stałych wiatrów do pompowania wody, stosują kieraty. Od wylewów rzek oddzielają się długimi ciągami wałów. Żyją w gminach, na czele których stoi „Starszy” będący kapłanem, sędzią i przewodnikiem wspólnoty. Posiadają wyodrębniony urząd strażnika wałów, dla którego dom i gospodarkę budują na wale. Domy Mennonitów są najczęściej bardzo obszerne, o konstrukcji szkieletowej z szafami a nawet okna zamykają dodatkowo okiennice. Ważnym elementem bogatszych domostw są wyżki wsparte na paru drewnianych kolumnach. Cały dom ma mocne, kamienne fundamenty. Na wyżkach i strychach umieszczają wszystkie sprzęty i zapasy, zabezpieczając je tym sposobem przed niespodziewanym zalaniem przez wodę. Dom łączy się w jednym z pomieszczeniami dla inwentarza i narzędzi.

Zabudowania kryte były strzechą. Na cmentarzach stawiali rzeźbione Stelle nagrobne W wydanej w 1928 r. księdze „Diecezja Chełmińska, zarys historyczno-statystyczny” na stronie 470-472 mówi się o historii Wielkiego Lubienia. Według niej w XVI w. pojawili się Lubieniu Wielkim Mennonici. Prawdopodobnie zbudowali kościół, do którego uczęszczali na nabożeństwa mieszkańcy wspólnot z Dra-

gacza, Wielkiego Lubienia i Małego Lubienia, Maław i Zajączkowa. W księdze tej zanotowano, że 6 sierpnia 1579 r. przeżyli napad rabunkowy 50 osób z Komórka, którzy skradli im dzwony kościelne. Starosta Grudziądzki Fabian Czema wysłał w pościg 16 konnych, którzy owe dzwony odbili.



*Jeszcze zamieszkały dom w Zajączkowie. Fot. A. Sladek*

Jeszcze w 1928 r. parafia liczyła 830 Mennonitów, 727 katolików Polaków i 3 Niemców oraz 382 ewangelików i 20 wyznawców Kościoła Polskiego. Teren zajmowany przez Mennonitów uniesposób wyraźnie określić, ponieważ rozciągał się on daleko wzdłuż Wisły i dorzeczy. W każdym razie ostatnie wały przeciwpowodziowe budowali pod Świeciem nad Wisłą od 1931 r. do 1936 r., które odgrodziły Świecie od Wisły. Na naszym brzegu, gminy mennonickie zasiedliły Szynych, Sztynwag, Stare Błonowo, Sosnówkę, Mały Welcz, Mały Rudnik, Bronkówkę, Wielkie i Małe Łunawy, Podwiesk, Nową Wieś Chelmińską, Łęg, Kolno Górne i Dolne Wymiary i Błoto. Mennonici zachowali swą wiarę i surowe obyczaje. Byli ludźmi pracowitymi i systematycznymi. wielki nacisk kładli na staranny i skromny strój. Mężczyźni przyodziewali się na czarno a kobiety miały na czarnych spódnicach białe fartuszki ozdobione różyczkami. Na głowach nosiły rodzaj stroiku. Według opowieści, do kościoła ciągnął karny sznur pojazdów konnych. Ustępowali drogę każdemu. Życie w zamkniętych gminach, owa pracowita systematyczność, były elementem obcym dla pełnych fantazji Polaków.

Wędrowni Polaków przetrząconych na Pomorze ze wschodu nie przyczyniła się do zżycia z przybyszami. Mennonici masowo po wojnie wyemigrowali do Nie-

mieć. Wielowiekowy dorobek kulturowy, podciągnięty pod germanizm, stopniowo zanika. Zanikają budowle, nikt ich nie remontuje, oczekując aż się te szacowne zabytki same zawałą, robiąc miejsce dla potworkowej nowej zabudowy. W ostatnich dniach razem z redaktorem Baranieckim ze zgrozą stwierdziliśmy, że znów zginęło wiele holenderskich zabytków. Czy nie nastał czas ostatni by ratować chociaż resztę, która pozostała, a której stan jest na pograniczu zagłady. Może udałoby się stworzyć jeszcze chociaż skansen z resztek ocalałych. Ile wiedzy o naszej kulturze i historii można by ożywić i zachować.

W Polsce 700-letnia praca Holendrów, a 350-letnia Mennonitów nie powinna być tak okrutnie wdeptana w błoto zapomnienia i obojętności.



Ali Sladek

## Jesienna lustracja Starówki<sup>3</sup>

**K**urczy się dzień. Niekiedy ciemne chmury nisko pędzą nad polami, by przekroczywszy Wisłę wtargnąć nad wyniosły brzeg naszych dwóch Kemp. Zmienne jest niebo, jakby rozleglejsze, gdy poszczególne pasma chmur rozczesze i ogrzeje słońce. Horyzont raz się zbliża, to znowu oddala. Czasem gęsta mgłą rozsiądzie się na rzece i troskliwie osłoni brzeg. Ale najczęściej pada deszcz, gnany wiatrem po skośnej drodze. Namakają wtedy stare mury, a każda niedokładność pokrycia dachów przy wodzie, wdmuchiwanego pod górę, daje o sobie znać przeciekami. Robi się zimno a ulice wypełniają się kolorowymi i czarnymi parasolami. Nawet w samo południe jest ciemno. Miotany mokrym wiatrem, pod parasolem, sam ze swoim światem chodzę i widzę. Jaskrawo wyodrębnia się każdy ubytek w murach spichrzów, urągające od lat trawy i drzewa uczone w ścianę. Nikt nie potrafi zmobilizować naszej straży do ich usunięcia. A może grudziądzka nie ma kompletnego wyposażenia i poza sikawkami do pożaru z drabinkami malarzskimi? Czasy mamy osobliwe. Z remontowanych spichrzy dobiega głos piły tarczowej. Ciekawi mnie, kiedy chociaż prowizorycznie pokryją czymś nr 35? Nasza charakterystyczna Brama Wodna, po wyprowadzeniu się PZW, stoi bez opieki, powoli traci okna, a od strony miasta świetlik w dachu. Pionowe pęknięcie muru zapowiada śmierć tego zabytku. Skarpa przy muzeum traci swe wiekowe cegły a i sam mur uporządkowany od wewnątrz na zewnątrz prosi się o kontynuację konserwacji. Fosa przy Trynce wielkim nakładem kosztów, zmieniona w urokliwy skwer spacerowy, teraz dzięki działalności Pana Puchowskiego przy samym końcu prędzej zmienia się w monstrualny koszmar. Kto przekazał ten zabytkowy teren na tak szkodliwą dla miasta inwestycję? Przecież ta elektrowienka miasta nic nie da, nawet

<sup>3</sup> Przedruk artykułu A. Sladka, Jesienna lustracja Starówki, Gazeta Grudziądzka, pod red. J. John-Błazyńskiej, R. II, 1994, nr 51, 23.12.1994 r., s. 5.

jeśli miałyby służyć do podświetlania spichrzy, to nie sądzę by było to za darmo. Taniej by przeciągnąć kabel pod ziemią w wymagane punkty. Zyskiem byłoby uniknięcie szpetnej zawalidrogi, która teraz powstaje i pozwoliłoby na przedłużenie ciągu spacerowo-komunikacyjnego aż do portu.

Szacownie wyglądają stare mury miasta od strony al. 23 Stycznia. Niedługo nastanie 75. rocznica, gdy oglądały one wkroczenie generała Józefa Hallera i hallerczyków do Grudziądza. Dużym kosztem poddane pracom konserwatorskim, obecnie przez brak nadzoru i działanie znudzonych grup, tracą cegły, a wieżyczka wodna nawet drzwiczki, które zasłaniały okienko. Niewielu wyznawców ma Kościół Ewangelicko-Augsburski w Grudziądzu. Oglądając w Świdnicy ich Kościół Pokoju, unikalny zabytek starannie przywracany do pełnej świetności, jesteśmy zdziwieni brakiem szacunku dla starej baszty narożnej w Grudziądzu, gdzie opiekunowie kościoła pozwolili na rozebranie dwóch skrzydeł, czyniąc z baszty narożnik ogródka.

Wbrew obietnicom naszego miejskiego architekta, po zbudowaniu kiosku i zainstalowaniu domofonu, odcięto zwiedzających od widoku Bramy Bocznej miasta. A miała tam być tabliczka informacyjna i zamykana bramka z kraty. Przez brak stosownych zarządzeń o ogrzewaniu gazowym lub elektrycznym budynków na starym mieście, idąc uliczkami można ulec zaczadzeniu lub zatruciu, ponieważ zubożenie mieszkańców przejawia się w szukaniu źródeł ciepła nawet w starych gumach czy plastikach. Rejon Starówki dysponuje plagą wandalizmu. Może właśnie niedoświadczenie umysłów powoduje, że tu nasilone jest zjawisko niszczenia koszy i ich opróżnianie ze śmieci na chodniki. Znicze na Rynku przed 11 listopada też temu uległy.

Przy pyszniące się pełnymi towarów wystawami ul Starej, maleńka uliczka Tkacka z niszczącymi resztkami murów miejskich, sprawia wrażenie zupełnego zapomnienia. Docieramy do Spichrzowej, gdzie od lat ze spichrza miejskiego, w którym gnieździ się kultura i architektura, wystaje miotłą przewodów elektrycznych. Na wprost kościoła Farnego, w spichrze są liczne raki dachówek. Czy ten obiekt nie ma swego właściciela? Zresztą zaraz obok już od dłuższego czasu ktoś wybiera z muru cegły. Dobrze, że PKZ-ty замуrowały otwory okienne w numerze 35, trochę jest w tym optymizmu, że coś się tam dzieje.



Ali Sladek

## Miejskie mury niegdyś broniły, dziś nobilitują<sup>4</sup>

<sup>4</sup> Przedruk artykułu A. Sladka, Miejskie mury niegdyś broniły, dziś nobilitują, Gazeta Grudziądzka, pod red. J. John-Błażyńskiej, R. I, 1993, nr 19, 19.10.1993 r. Przedruk za zgodą wdowy pa Autorze, Pani Krystyny Sladek.

**P**yszne i butne jest życie ulicy Starej. Wąskie chodniki ledwie mieszczą ruchliwy tłum. Co pewien czas wpada zataczający się między krawężnikami tramwaj. Reklama sklepów zabiega drogę.

A tuż obok uboga i mijana w pośpiechu uliczka Tkacka. Malownicza i zaniedbana, jakby senna enklawa starego wyludnionego miasteczka. Obrzeżona z jednej strony rozsypującym się murem miejskim, przecięta w połowie murkiem oporowym i śmietnikiem, pnie się aż po mur zamkowy by przy ruinie jakiegoś warsztatu połączyć się ze Spichrzową. Na całej swej długości pokryta brukiem pamiętającym prawdopodobnie ostatni najazd szwedzki. W górnej części, owej nawierzchni towarzyszą krzewinki przemieszane z kamieniami i gruzem. Jeżeli do tego dodamy chorujące resztki obwarowań po przeciwnej stronie ulicy Starej, uzyskamy pełny obraz północnej ściany, dumnej niegdyś, obronnej granicy miasta. Jeżeli szybko nie poddamy tego fragmentu miasta zabiegom konserwatorskim, to prawdopodobnie przyszłe tysiąclecie już go oglądać nie będzie.

Jakże odmiennie przedstawia się południowa strona Starówki. Była ona oczkiem w głowie konserwatora wojewódzkiego, mgr. Zubolewicza. Wielka mu za to chwała, chociaż ukrył Trynkę głęboko, tworząc w fosie planty. Brak tego zabytkowego kanału między Alejami 23 Stycznia a ulicą Curie-Skłodowskiej. Pozostało o nim wspomnienie i przykra woń snująca się od ul. Klasztornej po Małomłyńską. Prace konserwatorskie i działalność Zieleni Miejskiej stworzyły w fosie planty niecodzienne. Brak tylko przy Wiśle zaznaczenia miejsca zamkowego młyna. Nie chcemy za wiele, tym bardziej, że pozostawiono miły dla ucha szum wodospadu. Gorzej przedstawia się sytuacja powstałej nad fosą ślepej kieszeni, od Klasztornej po narożną basztę. Ten pięknie nasłoneczniony teren nie włączony do plant, o trudnym dostępie, aż prosi się o zagospodarowanie (np. można by urządzić herbarium lub ogród kwiatowy zamykany na noc, z pewną ilością ławeczek). Ochroniliby to kosztownie odnowiony mur przed wybieraniem z niego cegieł. Należałoby pomyśleć o przywróceniu naturalnej wentylacji w części zaanektowanej przez gmach przy Klasztornej, skuwając tynk do pewnej wysokości. Jeżeli nie dla prawdy historycznej, to dla odgrzybienia. Administracji miasta polecam zainteresowanie się wnętrzem baszty narożnej o wejściu skrytym za kościołem ewangelickim. Stanowi ona typ bastionu otwartego ku miastu. O ile sugestie Pani Heleny (opiekunki zabytków, która ma pieczę nad tym kościołem i jego otoczeniem) nie zostały zrealizowane, to w owej baszcie rośnie całkiem okazałe drzewo.

W średniowiecznej Europie tylko zamożne miasto mogło otoczyć się murami. Dlatego dziś, nawet najmniejsze miasteczka, którym udało się nie ulec zeszłowiecznym burzy murkom, a posiadały murowane obwarowania, eksponują jego nawet nieliczne fragmenty, jako świadectwo ich znaczenia i tradycji.

**(L.B.S.)**

---

**Redakcja:** Tadeusz Rauchfleisch, Janusz Hinz. Logo KMDG wykonał Grzegorz H. Rygielski.